

POLEMIKI

Zdzisław M. Rurarz

ZAGADKI "STANU WOJENNEGO"

(3)

W pierwszym odcinku artykułu wspominałem już, że do dziś nie wiadomo co naprawdę spowodowało wprowadzenie "stanu wojennego".

Przed 1989 r. "stan wojenny" przedstawiano jako alternatywę wobec anarchii, a nawet wojny domowej.

Po 1989 r. wprowadzenie "stanu wojennego" Jaruzelski i S-ka przedstawiają jako alternatywę wobec perspektywy interwencji zbrojnej państw Układu Warszawskiego, sowieckiej zwłaszcza. Wspomina się nawet o tym, że sowieckie Biuro Polityczne jeszcze 29 października 1980 r. przyjęło dwie alternatywy: albo "stan wojenny", albo interwencja zbrojna państw Układu Warszawskiego.

Czy tak istotnie było - nie wiadomo. Całą prawdę na ten temat znają zapewne spośród żyjących tylko Władimir Kriuczok, w tamtych czasach szef PGU, czyli wywiadu KGB, jak też generał armii Piotr Iwaszutin, wówczas szef GRU, ale oni mileżą i zaręczam, że nikt od nich niczego się nigdy nie dowie, chyba że jakichś kłamstw.

W każdym razie, co się tyczy pierwszej ze wspomnianych alternatyw, co wynikało choćby z przemówienia radiowo-telewizyjnego Jaruzelskiego w dniu 13 grudnia 1981 r., jak też decyzji Rady Państwa, WRON oraz MSW, "stan wojenny" miał tylko wewnętrzny charakter, nie miał być powodem do

taj szukać odpowiedzi na zagadki dotyczące "stanu wojennego".

Co się tyczy PRL, to w planach strategicznych Moskwy zajmowała ona jedną z kluczowych pozycji i stąd była ona szczególnie starannie przez nią "dogładana", czyli spenetrowana przez KGB i GRU. Jak to mówi dziś jeden z historyków "ery sowieckiej", gen. Dymitrij Wołkogonow, ongiś zastępca szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii i Floty Radzieckiej, Polska była "przezroczysta" dla sowieckich służb specjalnych, czyli dokumentnie spenetrowana. Penetracja taka była o tyle łatwa, że kontrwywiad PRL w ogóle jej nie zwalczał. Przeciwnie, kontrwywiad PRL, zarówno ten w gestii MSW jak i MON, był ściśle nadzorowany i kontrolowany przez KGB. Ponadto, zarówno KGB jak i GRU, miały szeroko rozbudowaną własną sieć agenturalną w całej Polsce, która uzupełniała tzw. sieć legalną, którą byli liczne garnizony sowieckie na jej terytorium, w sumie 59 w okresie wydarzeń letnich 1980 r., jak też liczne sowieckie placówki oficjalne, od ambasad, konsulatów generalnych i przedstawicielstwa Dowództwa Naczelnego Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW poczynając, a na agencjach prasowych i innych stałych przedstawicielstwach ZSRR kończąc. W PRL dziesiątki tysięcy jej obywateli było też absolwentami sowieckich szkół wyższych

Iwana Groźnego, różne formy tajnej policji politycznej i militarystyki życia rozwinęły się w państwie rosyjskim jak nigdzie w świecie, nadając służbom specjalnym i armii status "państwa w państwie".

Tak na przykład, carska Ochra, której początki sięgają 1866 r., zapoczątkowała erę współczesnych służb specjalnych państwa totalitarnego, choć nigdzie, poza krótkim okresem hitleryzmu, służby te nie stały się tak perfidne i wszechpotężne jak w Rosji, bolszewickiej zwłaszcza. Służby te, od czasów Siergieja Zubatowa, szefa moskiewskiej Ochry w latach 1896-1902, choć początkowo "zubatowszcina" nadal kwitła, prowadziły operacje nie mające analogii w żadnym innym kraju świata. Zubatow, chroniąc carat, organizował jednocześnie... antycarską opozycję, głównie robotniczą (w postaci związków zawodowych).

Akt tajnych Ochry nie znamy do dzisiaj, ale wiadomo, że bez jej aktywnego udziału Lenin nigdy by do władzy nie doszedł...

W czasach bolszewickich "dobre tradycje" Ochry doczekały się kontynuacji i to ze zdwojoną energią. Czekając na Razvedupr, GPU, OGPU, GRU, NKWD, MGB oraz KGB były tymi uczniami, którzy przeszli swoich nauczycieli.

Feliks Dzierżyński, wraz z grupą zbol-

we, więc Abwehra do końca nie mogła się połapać w grze, która w efekcie walnie przyczyniła się do klęski Niemiec.

Przechodząc na polskie podwórko, warto wspomnieć o "aferze Bergu", tj. powojennej operacji wywiadu amerykańskiego i częściowo angielskiego, we współpracy z niektórymi polskimi kołami emigracyjnymi, której początki sięgają 1948 r. Oparciem dla tych operacji w PRL miał być WiN, "Wolność i Niezawisłość", wtedy już mający swoją kolejną, V Komendę, utworzoną przez peerelowskie służby specjalne.

Nie wchodząc w szczegóły, operacja ta została spenetrowana przez peerelowski i sowiecki wywiad, a w grudniu 1952 r. została przez nie przecięta, kiedy to dwójce agentów ewakuowano do kraju, a całą sprawę nagłośniono w prasie i radio.

W każdym razie, sowieckie służby specjalne, jak też zbudowane na ich modłę "peerelowskie siostry", były wszechpotężne i zdolne do prowadzenia przemysłowych operacji, których nawet zachodnie służby specjalne, nie mówiąc już o polskich kołach emigracyjnych, czy przeciętnym Polaku, nie mogły i nie mogą sobie nawet wyobrazić.

A więc, potencjał i doświadczenie istniały i było tylko sprawą decyzji czy rozpocząć nowe i jeszcze bardziej chytne operacje.

Sprawa decyzji więc, a nie zdolności do

ią prawdę na ten temat znają zapewne spośród żyjących tylko Władimir Kriuczkow, w tamtych czasach szef PGU, czyli wywiadu KGB, jak też generał armii Piotr Iwaszutin, wówczas szef GRU, ale oni milczą i zaręczam, że nikt od nich niczego się nigdy nie dowie, chyba że jakichś kłamstw.

W każdym razie, co się tyczy pierwszej ze wspomnianych alternatyw, co wynikało choćby z przemówienia radiowo-telewizyjnego Jaruzelskiego w dniu 13 grudnia 1981 r., jak też decyzji Rady Państwa, WRON oraz MSW, "stan wojenny" miał tylko wewnętrzne usprawiedliwienie, niby nawet zbawcze dla narodu. Usprawiedliwienie to uzasadniło wydane w 1983 r. 335-stronicowe opracowanie Wojskowej Akademii Politycznej im. F. Dzierżyńskiego pt. "Gospodarka Zagrożenia Wojennego - Polska 1980-1982".

W przypadku drugiej alternatywy sprawa jest bardziej skomplikowana. Przede wszystkim, nie można dotąd udowodnić, że "stan wojenny" był alternatywą wobec interwencji zbrojnej UW.

Co więcej, do tej pory nie można też z całą pewnością stwierdzić czy wprowadzenie "stanu wojennego" było suwerenną decyzją władz PRL, co twierdzą Jaruzelski i Ska, czy też było ono decyzją Moskwy, którą władze PRL musiały wykonać. Jest też oczywiście możliwe, że to właśnie peerelowskie władze wyszły z taką inicjatywą, a Moskwa ją tylko zaakceptowała, jeśli tylko mieściła się ona w jej własnych planach.

Tak czy inaczej, kulisy "stanu wojennego" są nadal pełne zagadek, których upływ czasu bynajmniej nie rozwiązuje, a nawet odnosi się wrażenie, że czas tylko zamazuje prawdę i stępią chęć jej poznania.

Stąd też Polacy, gdzie tylko to możliwe, powinni dążyć do wyświetlenia całej prawdy o "stanie wojennym", gdyż inaczej, jak to już wspominałem w pierwszym odcinku artykułu, ich państwowość pozostanie nadal ułomną, a suwerenność wątpliwą.

Zakładając więc, że ani w PRL, ani w żadnym innym kraju "wspólnoty socjalistycznej", nic nie mogło się stać bez wiedzy i przyzwolenia Moskwy, a w niej z kolei nic nie mogło się stać bez wiedzy i przyzwolenia "kompleksu wojskowo-policyjnego", zwłaszcza jego służb specjalnych - trzeba zatem tu-

rowany przez KGB. Ponadto, zarówno KGB jak i GRU, miały szeroko rozbudowaną własną sieć agenturalną w całej Polsce, która uzupełniała tzw. sieć legalną, którą byli liczne garnizony sowieckie na jej terytorium, w sumie 59 w okresie wydarzeń letnich 1980 r., jak też liczne sowieckie placówki oficjalne, od ambasady, konsulatów generalnych i przedstawicielstwa Dowództwa Naczelnego Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW poczynając, a na agencjach prasowych i innych stałych przedstawicielstwach ZSRR kończąc. W PRL dziesiątki tysięcy jej obywateli było też absolwentami sowieckich szkół wyższych i instytutów, a setki tysięcy w taki czy inny sposób "otarło się" o ZSRR, albo o jego przedstawicieli w PRL. Ponadto były też tysiące polsko-sowieckich małżeństw mieszanych.

Ile osób spośród tej masy ludzkiej sowieckie służby specjalne zwerbowały - nikt w Polsce tego nie wiedział i nadal nie wie.

Innymi słowy, cokolwiek w PRL działało się - natchmiasł i w najdrobniejszych szczegółach stawało się znane sowieckim służbom specjalnym. Bywało też i tak, co nie było tajemnicą dla peerelowskich służb specjalnych, że to ich "sowieckie siostry" były często inspiratorami różnych wydarzeń w PRL. Wydarzenia takie organizowały one bądź to we współdziałaniu z "polskimi siostrami", bądź też działały na własną rękę (sprawdzając w ten sposób sprawność i postawę peerelowskich służb specjalnych i władz w ogóle).

W każdym razie, znajdująca się w szponach sowieckich służb specjalnych PRL nie była i nie mogła być w pełni krajem suwerennym, choć formalnie państwo było niepodległe.

Co się zaś tyczy owych szponów, to warto im poświęcić nieco uwagi, gdyż są one unikalne w historii światowej.

Krótko mówiąc, rola rosyjskich służb specjalnych, czy to pod carskimi czy pod sowieckimi rządami, która rozciągała się także na kraje zdominowane, to problem do dziś tylko nieco rozeznany. Samodzieńcawie, czy to białe czy czerwone, w połączeniu z historyczno-geopolitycznymi uwarunkowaniami, rosyjskim służbom specjalnym i armii nadało specjalny charakter i niezwykle szeroki zakres działania. Poczynając od Opriczniny

wał jednocześnie... antycarską opozycję, głównie robotniczą (w postaci związków zawodowych).

Akt tajnych Ochrony nie znamy do dzisiaj, ale wiadomo, że bez jej aktywnego udziału Lenin nigdy by do władzy nie doszedł...

W czasach bolszewickich "dobre tradycje" Ochrony doczekały się kontynuacji i to ze zdwojoną energią. Czeka, Razvedupr, GPU, OGPU, GRU, NKWD, NKWD, MGB oraz KGB były tymi uczniami, którzy przeszli swoich nauczycieli.

Feliks Dzierżyński, wraz z grupą zbolszewizowanych Polaków, już w 1921 r. rozpoczął szereg operacji, przy których operacje Ochrony wyglądają na dziecinną igraszkę. Operacje "Syndykat I", "Syndykat II", a nade wszystko operacje "Trust", prowadzone już przez następców Dzierżyńskiego, nie mają analogii w historii.

W rezultacie tych operacji sowieckim służbom specjalnym udało się nie tylko zważyć do ZSRR tak doświadczonego działacza i antycarskiego terrorystę jak Borysa Sawinkowa, ale wyprowadzić w pole aż dziewiętnaście obcych wywiadów, w tym również polski.

Mniej znanym wyczynem, głównie NKWD, współdziałającym z NKGB i GRU, były Operacje "Monastyr" ("Klasztor") i "Presto!" ("Tron"), trwające od grudnia 1941 r. aż do momentu pokonania Niemiec. Operacje zapoczątkowało przerzucenie przez front sowieckiego wywiadowcy, Aleksandra Demianowa, któremu udało się przekonać bardzo przecież doświadczoną niemiecką Abwehrę, że w ZSRR powstała tajna antysowiecka i proniemiecka organizacja podziemna, której wtyczki sięgały aż Sztabu Generalnego. Szef Abwehry na froncie wschodnim, gen. Reinhard Gehlen, znany z powojennej działalności wywiadowczej w imieniu b. RFN i innych krajów NATO w krajach "wspólnoty socjalistycznej", dał się złapać w pułapkę. Pułapka była tak udana, że nawet weterani Abwehry, przerzucani z bronią i radiostacjami poza linię frontu dla skontaktowania się z "opozycją" w Moskwie, nie mogli stwierdzić ani inwigilacji, ani w ogóle nic podejrzanego! A ponieważ otrzymywane od "opozycji" informacje były często prawdzi-

niono w prasie i radio.

W każdym razie, sowieckie służby specjalne, jak też zbudowane na ich modłę "peerelowskie siostry", były wszechpotężne i zdolne do prowadzenia przemyślnych operacji, których nawet zachodnie służby specjalne, nie mówiąc już o polskich kołach emigracyjnych, czy przeciętnym Polaku, nie mogły i nie mogą sobie nawet wyobrazić.

A więc, potencjał i doświadczenie istniały i było tylko sprawą decyzji czy rozpocząć nowe i jeszcze bardziej chytne operacje.

Sprawa decyzji więc, a nie zdolności do przeprowadzenia operacji, której jednym z etapów był "stan wojenny", jest więc sprawą zasadniczą. Do dziś jednak nie wiemy nic konkretnego na temat tła i okoliczności tej decyzji.

Rzecz jasna, należy też wątpić czy jakkolwiek komisja sejmowa cokolwiek tutaj wyjaśni.

Skoro tak, to pozostają nam tylko domysły co do przesłanek decyzji, które legły u podłoża "stanu wojennego". Co się tyczy PRL, zwłaszcza służb specjalnych, to nikomu przecież nie przyszyłoby nigdy do głowy samodzielne rozpoczynanie działań w rodzaju Operacji "Lato 80", gdzie jednym z etapów mógł być "stan wojenny". Za pomysły tego rodzaju spadałby bowiem niejedna głowa...

Co się zaś tyczy cywilnych władz PRL, to nie miały one w ogóle żadnych podstaw do świadomego organizowania niepokoju w kraju, których efektem byłby wzrost płac i innych świadczeń, a nade wszystko spadek produkcji, jak to miało miejsce w wyniku wydarzeń lata 1980 r. Sytuacja gospodarcza kraju była wtedy bardzo zła i Biuro Polityczne dobrze o tym wiedziało (dyskutowało ją na posiedzeniu 3 czerwca 1980 r.). Po 2,5-procentowym spadku dochodu narodowego w 1979 r., rok 1980 groził dalszymi komplikacjami. Nie było po prostu pieniędzy na przyrzucone wcześniej podwyżki płac (40 mld złotych). Ciężka była też sytuacja w handlu zagranicznym, w skupie artykułów rolnych i w zaopatrzeniu rynku wewnętrznego. Stąd też jakieś nowe i ponadplanowe wypłaty, połączone ze spadkiem produkcji, były samobójstwem gospodarczym.

POLEMIKI

Niemniej jednak, co jest jedną z zagadek, część "cywilów" w BP, przede wszystkim Stanisław Kania, odpowiedzialny w nim za wojsko i MSW, jak też nowy premier, Edward Babiuch, byli zainteresowani w niepokojach społecznych, prawdopodobnie z polecenia Moskwy, która już dość miała Gierka.

Powracając jednak do peerelowskich służb specjalnych, to nie zrobiły one nic dla uniknięcia wybuchu niepokoju społecznego, które mogły przecież zadusić w zarodku. Przeciwnie, to one właśnie walnie się do nich przyczyniły, zapewne z polecenia swoich "sowieckich sióstr"...

Dlaczego jednak Moskwie zależało na destabilizacji PRL i postawieniu jej w obliczu wyboru pomiędzy "stanem wojennym", a interwencją zbrojną państw UW?

Otóż powodów dla destabilizacji PRL mogło być kilka.

Pierwszym mogło być wykorzystanie destabilizacji PRL jako pretekstu do przerwania na teren PRL wielu dywizji sowieckich, które były konieczne w przypadku rozpoczęcia działań wojennych w Europie, rzecz w tym czasie całkiem możliwa. Przypomnijmy bowiem, że NATO, 12 grudnia 1979 r., podjęło decyzję o rozmieszczeniu w Europie Zachodniej rakiet Pershing II i Cruise, co gwałtownie zwiększyło napięcie w stosunkach Wschód-Zachód i groziło wyprzedzającym uderzeniem Układu Warszawskiego. Uderzenie, głównie w 400-kilometrowym pasie Niziny Niemieckiej, wymagało jednak wzmocnienia sowieckich wojsk w NRD i PRL. Przerzucanie zaś tych wojsk z zachodnich terytoriów ZSRR już w trakcie działań wojennych mogło być niemożliwe.

Tak na przykład, przerwienie tylko jednej dywizji pancernej drogą kolejową wymagałoby ok. 60 pociągów, po 60 wagonów każdy, a przerwienie jej w kolumnie marszowej rozciągnęłoby ją na długość ok. 160 kilometrów. Operacja zabrałaby też co najmniej dwie doby i nie mogłaby ująć uwagi

Co więcej, w czasie wydarzeń październikowo-listopadowych 1956 r. w Polsce i na Węgrzech, w USA zaczęto myśleć o interwencji zbrojnej w Polsce, w przypadku zaatakowania jej przez ZSRR (ewentualności takiej nie przewidywano w przypadku interwencji sowieckiej na Węgrzech).

W każdym razie, choć rozważania takie nigdy nie weszły w stadium przygotowań operacyjnych, wywiadowi wojskowemu PRL, a zapewne w jeszcze większym stopniu i sowieckiemu, amerykańskie pomysły były znane.

Potem jednakże, w czasie interwencji zbrojnej UW w sierpniu 1968 r. w Czechosłowacji, do żadnych tego rodzaju rozważań w Waszyngtonie już nie doszło. Możliwe, że potęga sowiecka była wtedy już tak wielka, że odstraszała od tego, albo też sama operacja, zaskakująca dla NATO, była tak błyskawiczna, iż nie pozostawiła miejsca na żadne już dyskusje.

Co więcej, w sierpniu 1975 r. doszło do słynnych porozumień helsińskich, które faktycznie zalegalizowały podział Europy i Niemiec pomiędzy Wschód i Zachód. Możliwe jednak, że szczerłość NATO w tej dziedzinie Moskwa chciała sprawdzić w praktyce.

Interwencja zbrojna ZSRR w Afganistanie 27 grudnia 1979 r. sprawdzianem takim nie była, gdyż kraj ten nie był przedmiotem żadnych uzgodnień co do "stref wpływów". Zresztą, reakcja Zachodu na ową interwencję była bardzo słaba.

Inaczej jednakże mogły się mieć sprawy w Europie, w Polsce głównie. Moskwa więc, dając do zrozumienia w okresie 1980-81, że może zbrojnie interweniować w Polsce, chciała sprawdzić reakcje Zachodu, głównie USA. Stąd też nie tylko półgłębkiem mówiła o możliwości interwencji zbrojnej, ale nawet dokonywała odpowiednich ruchów swoich wojsk w PRL i wokół niej i to w taki sposób, żeby amerykańskie satelity szpiegowskie mogły ruchy te podpatrywać i żeby w ogóle wszyscy o tym wiedzieli. Ponadto...

No cóż, moskiewskie służby specjalne, które pracują na zasadzie dużego wyprzedzenia w czasie, miały zapewne już wtedy pomysły "utządzenia" Europy, bloku sowieckiego, a nawet samego ZSRR, na wzór tych częściowo ujawnionych w latach 1989-91. "Urządzenie" takie, którego celem głównym jest zniszczenie NATO bez wojny, jak też podważenie integracji zachodnio-europejskiej, wymagało przede wszystkim zjednoczenia Niemiec, a coś takiego nie mogło dokonać się z dnia na dzień. Etapowe zaś osiągnięcie tego celu musiało trwać latami, a początek tego procesu zaczął się w PRL. Przypomnijmy, że wydarzenia lata 1980 w PRL zaczęły się 1 lipca, akurat w momencie wizyty kanclerza Schmidta w Moskwie...

Przypomnijmy też, że Moskwa grała "kartą niemiecką" przez cały okres powojenny, w szczególności od sierpnia 1970 r., kiedy to doszło do układu pomiędzy Moskwą a Bonn, który był ukoronowaniem Ostpolitik autorstwa Eгона Bahra (posądzanego dziś o powiązania z KGB...).

Co więcej, sowieckie służby specjalne i ich "siostry" wschodnio-europejskie bardzo skrzętnie wykorzystywały też wszelkie zaburzenia we "wspólnocie socjalistycznej" dla masowego przerzucania swoich agentów na Zachód. Wśród tysięcy różnych uchodźców oraz azylantów można było "schować" setki takich agentów, a "stan wojenny" w PRL dawał po temu szczególną okazję.

Drugą stroną tego medalu był zapewne pojedynek wywiadów Układu Warszawskiego, sowieckiego zwłaszcza, z wywiadami NATO, głównie amerykańskim. Stworzenie stanu wrzenia w PRL musiało zaktywizować działalność wywiadów NATO na jej terytorium i wokół niej, a to z kolei stwarzało bonanżę dla kontrwywiadów UW, które nie tylko bacznie obserwowały taką działalność, ale wraz z wywiadem "podłączały się" pod nią...

W każdym razie, Operacja "Lato 80", jak też "stan wojenny" i wydarzenia po nim,

dodać, że od kilku już dni w PRL przebywał marsz. Wiktor Kulikow, dowódca naczelny UW...

W ogóle zaś, Jaruzelski, od momentu zostania premierem 11 lutego 1981 r., a szczególnie I sekretarzem KC PZPR w dniu 16 października tegoż roku, przy jednoczesnym zatrzymaniu w swoim ręku teki ministra obrony narodowej, szykował się już ewidentnie do wprowadzenia "stanu wojennego". Potwierdzały to także przesunięcia innych generałów na niektóre stanowiska ministerialne.

Wszystko inne było już tylko zasłoną dymną. Różne propozycje budowania przez PZPR wraz z "Solidarnością" i innymi siłami polityczno-społecznymi Frontów Porozumienia Narodowego, czy spotkania w rodzaju Jaruzelski-Glemp-Wałęsa w dniu 4 listopada 1981 r. były tylko częścią tej zasłony. Jaruzelski i S-ka, czy to z własnej woli, czy z woli Moskwy, żadnego porozumienia z nikim nie chcieli, a nawet nie chcieli niczyjej kapitulacji.

Jeśli tylko coś zasługuje tutaj na szczególną uwagę, to informacja Kiszczaaka na wspomnianym posiedzeniu BP w dniu 5 grudnia 1981 r., że opozycja próbuje ponad głowami władz PRL porozumieć się z Moskwą...

No cóż, do dziś nie wiemy kto z tej opozycji i z kim konkretnie szukał takiego porozumienia. Tylko Jacek Kuroń przyznał się potem, że utrzymywał ciągły kontakt z jakimś "Miszą", sowieckim korespondentem, pewnie z KGB, jak to sam przyznawał, którego ponoć przekonywał co do uczciwych intencji "Solidarności"...

"Stan wojenny", z punktu widzenia czyisto wojskowo-policyjnego, był operacją bardzo sprawnie przeprowadzoną i paraliżującą próby skutecznego oporu. Przechwałki "Solidarności", że na wypadek prób jej zniszczenia "zarzuci czapkami" przeciwnika, że kobiety z dziećmi będą się kłócić pod...

cym uderzeniem Układu Warszawskiego. Uderzenie, głównie w 400-kilometrowym pasie Niziny Niemieckiej, wymagało jednak wzmocnienia sowieckich wojsk w NRD i PRL. Przerzucanie zaś tych wojsk z zachodnich terytoriów ZSRR już w trakcie działań wojennych mogło być niemożliwe.

Tak na przykład, przerzucenie tylko jednej dywizji pancernej drogą kolejową wymagałoby ok. 60 pociągów, po 60 wagonów każdy, a przerzucenie jej w kolumnie marszowej rozciągnęłoby ją na długość ok. 160 kilometrów. Operacja zabrałaby też co najmniej dwie doby i nie mogłaby ująć uwagi NATO.

Stąd też, jeśli już miało dojść do zaczepnych działań wojennych, to większy sens miało znalezienie jakiegoś pretekstu, jak na przykład "kontrewolucja" w PRL, która usprawiedliwiałaby wprowadzenie na jej terytorium dodatkowych dywizji sowieckich.

Drugim powodem, mogły być tarcia w sowieckim kierownictwie i samym dowództwie naczelnym ZSRR. Breżniew bodajże nie chciał żadnej wojny, ale "wojacy", ci myślący kategoriami II wojny światowej, wierzyli w zwycięską wojnę z NATO, rozegraną armiami pancernymi i powietrznymi, głównie w Europie, przy wsparciu "wojny błyskawicznej" tylko taktyczną bronią nuklearną. Natomiast GRU, wywiad wojskowy, jak też prawdopodobnie PGU, wywiad KGB, mogły nie popierać takiego scenariusza wojny, uważając go za zbyt ryzykowny, wychodzący poza granice Europy i wprowadzający do działań strategiczną broń nuklearną (wtedy też zaczęto mówić o innych scenariuszach przyszłej wojny, wojny bez frontów i wielkich bitew lądowo-powietrzno-morskich).

Dlatego też jest bardzo możliwe, że sowieckie służby specjalne, podstawily nogę "wojakom" z pionu strategiczno-operacyjnego Sztabu Generalnego, stwarzając zamieszanie na zapleczu polskim, bez którego żadna "europejska wojna błyskawiczna" nie mogła się udać.

Trzecim powodem mogło być jeszcze co innego.

Otóż jeszcze w czasie kampanii prezydenckiej w USA w 1952 r., gen. Eisenhower zaczął mówić o wyzwoleniu "narodów ujarzmionych", co w ZSRR wywołało wielkie zaniepokojenie.

Zresztą, reakcja Zachodu na ową interwencję była bardzo słaba.

Inaczej jednakże mogły się mieć sprawy w Europie, w Polsce głównie. Moskwa więc, dając do zrozumienia w okresie 1980-81, że może zbrojnie interweniować w Polsce, chciała sprawdzić reakcje Zachodu, głównie USA. Stąd też nie tylko półgębkiem mówiła o możliwości interwencji zbrojnej, ale nawet dokonywała odpowiednich ruchów swoich wojsk w PRL i wokół niej i to w taki sposób, żeby amerykańskie satelity szpiegowskie mogły ruchy te podpatrywać i żeby w ogóle wszyscy o tym wiedzieli... Ponadto, sowieckie i peerelowskie służby specjalne faszerywały NATO, USA głównie, różnymi "rewelacjami" na temat szykującej się interwencji, które następnie podwójni agenci skrzętnie podrzucali gdzie trzeba...

A propos, jakoś zapomniano o tym, że wszystkie dotychczasowe interwencje zbrojne ZSRR odbywały się z zaskoczenia i były przeprowadzane błyskawicznie, jak to było na Węgrzech 4 listopada 1956 r., w Czechosłowacji 21 sierpnia 1968 r., czy też w Afganistanie 27 grudnia 1979 r.

Tylko w PRL miało być jakoś niby inaczej...

W każdym razie, do dziś nie wiemy co naprawdę sowieckie i peerelowskie wywiady wywęszyły w tym czasie, jeśli chodzi o zamiary NATO względem Polski, ale widocznie upewniły się, że helsińskie porozumienia są honorowane i nikt nie zamierza wikłać się w awanturę zbrojną na wypadek sowieckiej interwencji w Polsce. Gdyby bowiem wywiady te ujawniły co innego, to Moskwa mogłaby uznać to za "casus belli" i może nawet uderzyć w Europie.

Skoro jednak tak nie było, to rozpoczętą Operacją "Lato 80" należało kończyć, na razie przynajmniej, wprowadzeniem "stanu wojennego". Możliwe również, że kontrola nad nią już zaczęła się wymykać służbom specjalnym PRL i ZSRR i stąd całą grę postanowiono przerwać.

Niemniej jednak powstaje pytanie: dlaczego Moskwa chciała wypróbować prawdziwe intencje NATO, USA w szczególności, co do podziału stref wpływów w Europie i dlaczego PRL uczyniła papierkiem lakmusowym?

wał po temu szczególną okazję.

Drugą stroną tego medalu był zapewne pojedynek wywiadów Układu Warszawskiego, sowieckiego zwłaszcza, z wywiadami NATO, głównie amerykańskim. Stworzenie stanu wrzenia w PRL musiało zaktywizować działalność wywiadów NATO na jej terytorium i wokół niej, a to z kolei stwarzało bonanzę dla kontrwywiadów UW, które nie tylko bacznie obserwowały taką działalność, ale wraz z wywiadem "podłączały się" pod nią...

W każdym razie, Operacja "Lato 80", jak też "stan wojenny" i wydarzenia po nim, to m.in. wielka bitwa pomiędzy wywiadami i kontrwywiadami UW i NATO, bitwa na ogół niezauważalna dla niewtajemniczonych.

I wreszcie, Kremlowi już od dawna nie podobał się kierunek rozwoju PRL, ani rola w niej PZPR, która miała ambicję stać się "partią całego narodu". Kreml, hołdując zasadzie "dziel i rządź", chciał Polaków ze sobą skłócić, a "stan wojenny" niewątpliwie temu sprzyjał.

Tak czy inaczej, wydarzenia w PRL lat 1980-81 mają szereg aspektów, z których te widoczne gołym okiem utrwaliły się w zbiorowej pamięci, przechodząc nawet do podręczników historii, podczas gdy te niewidoczne nadal stanowią zagadkę, której rozwiązania ciągle nie widać.

Odnosnie wprowadzenia "stanu wojennego", to najprawdopodobniej decyzja w tej sprawie zapadła znacznie wcześniej, niż to się powszechnie uważa, zapewne też na polecenie Moskwy.

Co do mnie, to zawiadomiono mnie w Tokio, w dniu 27 marca 1981 r., o możliwości wprowadzenia "stanu wojennego" na wypadek strajku generalnego w związku z incydentem bydgoskim.

Odośnie zaś instytucjonalnej strony "stanu wojennego", to decyzje w jego sprawie nie były podjęte przez Biuro Polityczne, a większość jego członków mogła nawet nie orientować się w przygotowaniach do jego wprowadzenia. Jaruzelski, w dniu 5 grudnia 1981 r., na ostatnim posiedzeniu BP przed wprowadzeniem "stanu wojennego", nie wspominał nawet, że będzie on wprowadzony już za osiem dni... Decyzję o jego wprowadzeniu podjął podobno sam, w dniu 12 grudnia 1981 r. o godz. 14:20. Warto jednak

zycie i z kim konkretnie szukał takiego porozumienia. Tylko Jacek Kuroń przyznał się potem, że utrzymywał ciągły kontakt z jakimś "Miszą", sowieckim korespondentem, pewnie z KGB, jak to sam przyznawał, którego ponoć przekonywał co do uczciwych intencji "Solidarności"...

"Stan wojenny", z punktu widzenia czyisto wojskowo-policyjnego, był operacją bardzo sprawnie przeprowadzoną i paraliżującą próby skutecznego oporu. Przechwałki "Solidarności", że na wypadek prób jej zniszczenia "zarzuci czapkami" przeciwnika, że kobiety z dziećmi będą się kłaść pod czołgami, czy też że każdego robotnika przy maszynie będzie musiał pilnować ktoś z bronią - okazały się czczą gadaniną.

"Stan wojenny" był całkowicie operacją wojskowo-policyjną. Z góry więc zrezygnowano z rozegrania konfliktu "środkami politycznymi", do czego podobno przychylił się Stanisław Kania, następcą Gierka i poprzednik Jaruzelskiego jako szef PZPR.

Do dziś nie wiadomo jednakże dlaczego z takiego rozegrania konfliktu zrezygnowano i wybrano rozwiązanie siłowe.

Rozwiązanie takie, pierwsze tego rodzaju w historii "wspólnoty socjalistycznej", nawet jeśli zainscenizowane, miało olbrzymie reperkusje ideologiczno-polityczne. "Kompleks wojskowo-policyjny" bowiem, zwłaszcza jego służby specjalne, postawiły się wyraźnie ponad rządzącą partią komunistyczną, w tym wypadku PZPR. Dziś już wiadomo, że rozważano nawet rozwiązanie PZPR, jak to kiedyś było z WPP, partią komunistyczną na Węgrzech, ale w końcu do tego nie doszło, gdyż w Konstytucji PRL był już wtedy zapis o kierowniczej roli partii, którego podobno nie chciano łamać...

W każdym razie, sam fakt prymatu wojska i policji nad rządzącą partią był wydarzeniem niecodziennym i jakby zwiastunem późniejszych wydarzeń.

Co się zaś tyczy finału Operacji "Lato 80", to bardzo możliwe, że jest nim zwycięstwo Aleksandra Kwaśniewskiego w ostatnich wyborach prezydenckich (poprzedzone ponadto zwycięstwami SLD w wyborach parlamentarnych we wrześniu 1993 r.).

Tak czy inaczej, całej prawdy o "stanie wojennym" nadal nie znamy i nie wiadomo czy kiedykolwiek ją poznamy...